

## W żywole ironii... O bohaterach *Soli ziemi* Józefa Wittlina

Profesorowi Wojciechowi Ligęzie  
z wdzięcznością

### Uwagi wstępne

Ironia czy w ogóle ironiczność *Soli ziemi* Józefa Wittlina stanowiła przedmiot zainteresowania wielu badaczy. Do najbardziej wnikliwych prac poświęconych temu zagadnieniu należy zaliczyć *Wstęp* Ewy Wiegandt do wydania powieści w serii „Biblioteka Narodowa” oraz książki: *Z dziejów ekspresjonizmu w Polsce. Wokół „Soli ziemi”* Krystyny Jakowskiej i monografię *Józef Wittlin* pióra Zoi Yurieff. Ta ostatnia badaczka pisała nawet: „Ironia jest tak istotna, że *Sól ziemi* nie tylko należy uważać za powieść w znacznej mierze ironistyczną, lecz można nawet zaliczyć ją do kanonu ironistycznej literatury”<sup>1</sup>.

Ironia jest takim sposobem percypowania i opisywania rzeczywistości, w którym nie traci się wiary w jakieś reguły rządzące światem, w prawa moralne, wobec tego świata nadrzędne, lecz dostrzega się właśnie ich umowność, nietrwałość, niestabilność, chwilowość. Ta supozycja znajduje swoje potwierdzenie w interpretacji powieści Wittlina, czy to w odniesieniu do konstrukcji świata przedstawionego, czy narracji, czy też postaci. Nie jest to sposób lektury odosobniony. Podobne tony pobrzmiewają chociażby w tekście Ludwika Frydego, który pisał:

nasuwa się wątpliwość, czy rzeczywiście *Sól ziemi* przepojona jest ową miłością człowieka, szlachetnym humanizmem, o którym tyle pisała krytyka. Przecież z wyraźną, choć pobłażliwą ironią odnosi się Wittlin do naiwnego Piotra Niewiadomskiego; ironicznie przedstawia walki duchowe księdza Makaruchy; z drugiej zaś strony, charakteryzując demonicznego sztabfeldfebla, umie dowiercić się do jego ludzkich, słabych stron. Sceptycyzm i relatywizm poety wydaje się raczej jakąś gorzką mądrością, która wszystko rozumie i wszystkiemu wybacza, niż chrześcijańską miłością bliźniego<sup>2</sup>.

1 Z. Yurieff, *Józef Wittlin*, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa 1997, s. 91.

2 L. Fryde, *O prozie Wittlina* [w:] tegoż, *Wybór pism krytycznych*, oprac. A. Bernacki, Warszawa 1966, s. 405.

W powieści zasadniczo ironia najczęściej uobecnia się w narratorskim komentarzu. Właśnie przez ten pryzmat obserwujemy i oceniamy wydarzenia oraz postaci, dzięki temu powieść odbieramy jako ironistyczną. Tak dzieje się również w wypadku *Soli ziemi*. Charaktery bohaterów, ich psychika, wydarzenia, które ci prowokują i w których uczestniczą, nabierają ironicznej wymowy najczęściej dopiero wtedy, gdy zostają odpowiednio skomentowane. Tutaj narratorskie dopowiedzenia czy konstatacje stają się jakby najważniejszym narzędziem postaciowania, nieodzowną częścią konstrukcji, którą nazywamy bohaterem.

### Piotr Niewiadomski

„Ironia jest najskuteczniejsza wtedy, gdy jest najmniej obecna, gdy działa niemal *in absentia*” – pisała Linda Hutcheon<sup>3</sup>. Dokładnie tak dzieje się w wypadku Piotra Niewiadomskiego, człowieka, który „nie znał się na wyrafinowanych przenośniach, jakimi ludzie cywilizowani posługują się od czasów starożytnych. Każde słowo brał dosłownie”<sup>4</sup>.

Niewiadomski już od swoich urodzin jest boleśnie naznaczony symbolicznym nazwiskiem, które wskazuje nie tylko na brak ojca, ale przede wszystkim na jego swoiste nieistnienie: tak naprawdę nie wiadomo, kim był<sup>5</sup>. Taki zabieg sprawia, że Niewiadomskiego można traktować jak *everymana*, „istotę po omacku torującą sobie drogę w ciemność, niezdolną wybiegać naprzód ani też dostrzec, skąd nadejdzie niebezpieczeństwo”<sup>6</sup>. Jeszcze jeden argument na potwierdzenie takiej tezy stanowi symbolika nazwiska bohatera na Podolu: „w Wigilię, przy nieparzystej liczbie osób, stawiano puste nakrycie >>dla pana Niewiadomskiego<<”<sup>7</sup>. Postać Piotra zyskuje w ten sposób jeszcze jeden wymiar: tułacza, kogoś bez stabilnego miejsca w świecie, kogoś bez korzeni, także bez tożsamości. Najogólniej, ponieważ przede wszystkim w wymiarze jego człowieczeństwa, charakteryzuje Niewiadomskiego Zofia Starowieyska-Morstinowa:

3 L. Hutcheon, *Ironia, satyra, parodia – o ironii w ujęciu pragmatycznym*, tłum. K. Górską [w:] *Ironia*, red. M. Głowiński, Gdańsk 2002, s. 187.

4 J. Wittlin, *Sól ziemi*, Warszawa 1995, s. 44. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Kolejne oznaczam, podając w nawiasie inicjał tytułu i numer strony, z której pochodzą.

5 Dużo miejsca omówieniu kwestii osierocenia czy bycia bez ojca poświęca w swoim tekście A. Frajlich (*Two Unknown Soldiers* [w:] *Between Lvov, New York and Ulysses' Ithaca*: Józef Wittlin: poet, essayist, novelist, red. tejeż, Nowy York 2001).

6 Z. Yurieff, dz. cyt., s. 70.

7 J. Zieliński, *Na drożdżach śmierci* [w:] J. Wittlin, *Pisma pośmiertne i inne eseje*, wyb., oprac. i przedmowa tegoż, Warszawa 1991, s. 5.

Drugim wątkiem *Soli ziemi* jest – człowiek. Jego cierpienie, smutek, zawiedzione nadzieje. Ten wątek nie budzi żadnych zastrzeżeń ani niepokojów. Jest żywy i świeży. Na bohatera wybrał sobie Wittlin celowo człowieka tak mało zindywidualizowanego, że nie miał nawet nazwiska. Niewiadomski. Tak został nazwany, bo nikt nie wiedział, jakie to jego nazwisko być powinno. Tak więc ów Niewiadomski, Piotr Niewiadomski, jest po prostu – Człowiekiem. Nie ma nic z tego, co człowieka wśród innych wyróżnia, co go jakoś obrysowuje. Nie ma ani majątku, ani domu, ani żony, ani dzieci. Ma jedynie psa. I to, co ma każdy człowiek: zdolność cierpienia i nadzieję na polepszenie swojego losu<sup>8</sup>.

Główny bohater *Soli ziemi* to człowiek drugiej kategorii. W swoim środowisku przypięto mu łątkę wiejskiego głupka, którym powszechnie się pomiata. Jest bity przez Naczelnika stacji, ciężko pracuje fizycznie, nosząc bagaże podróżnych. Jedyne siostra jest prostytutką. Niewiadomski mieszka w rozpadającej się chałupie, w której od czasu do czasu pojawia się jego kochanka – Magda. Bohater marzy o awansie zawodowym, o rodzinie, którą dzięki temu mógłby stworzyć. Jego jedyną miłością jest pies, mieszaniec. „Piotr nie dbał o rasę, zresztą sam był mieszzańcem” (S, 32).

Piotrem rządzi przede wszystkim jego wyobraźnia religijna – prosta, ludowa. Jego świat ma dwa wymiary: państwowy – cesarski oraz religijny – boski: „Rychło na miejsce zwątpienia wracała wiara, że jeszcze nie wszystko stracone, że cesarz jest dobry, Pan Bóg – sprawiedliwy i krzywdy swoim ludziom nie zrobią” (S, 34). Tym wszystkim, co niezrozumiałe, co intelektualnie go przerasta rządzi diabeł: „Używanie tej wody do picia wzbronione! – woła diabeł przy wielkiej beczce na stacji Topory-Czernielica. Strzeż się pociągu! (...) – krzyczy diabeł w polu z drewnianej tablicy na słupie niedaleko budki 86. Udaje życzliwego przyjaciela, co troszczy się o ludzkie życie, tak jakby ono mu było drogie, a nie ludzka śmierć” (S, 51). Niewiadomski cechuje się przede wszystkim naiwnością. Kiedy dowiaduje się o wybuchu wojny, w pierwszej chwili niepokoi, po czym przypomina sobie, że w jej czasie giną przecież tylko żołnierze. Jemu zatem, ponieważ nie należy do armii, nic nie grozi. Niewiadomski to analfabeta, nie ma wykształcenia. Świat, którego nie rozumie, jest zły, w pewien sposób zagraża jego osobowości. Leonid Heretz pisze: „the peasant may be poor, the peasant may

---

8 Z. Starowieyska-Morstinowa, *Mój przyjaciel Wittlin* [w:] tejsze, *Ci, których spotykalam*, Kraków 1962, s. 147.

suffer humiliation, but his dignity is saved by the notion that his oppressors are corrupt and wicked”<sup>9</sup>.

Niewiadomski percypuje otaczającą go rzeczywistość w sposób dosłowny. „Ironia była obca w tych stronach. Toteż Piotr w pierwszej chwili nie wy-czuł jej ostrza w słowach żandarma” (S, 50) – powiada narrator, komentując spotkanie z kapralem Durkiem. Bohater literalnie rozumie wszelkie konwencjonalne zwroty, co najdobitniej znajduje swoje odzwierciedlenie w „relacji” bohatera z cesarzem: „Więc tak? Więc cesarz o mnie wie? Wie, że w gminie Topory-Czernelica, w śniatyńskim powiecie, na linii Lwów – Czernelica –Ickany, żyje i od wielu lat wiernie Mu służy tragarz Piotr Niewiadomski, syn Wasyliny? Więc cesarz mnie zna? Potrzebuje mnie i dlatego pisze do mnie: Pan Piotr Niewiadomski. Ładne słowo!” (S, 57).

Trudno jednak odmówić Niewiadomskiemu jakiegoś rodzaju mądrości. Zdaje się, że jej fundamentem jest zwykła uczciwość. Piotr pilnuje, by jego siostra Paraszka otrzymała połowę majątku, nie udaje żadnej choroby podczas spotkania z wojskową komisją lekarską, ponieważ byłoby to oszustwo wymierzone w cesarza. Bohater posiada swoistą intuicję, nie dowierza opowieściom, którymi w koszarach nowych witają już obecni tam żołnierze: „Znał się na ludziach: każdy, kto ma za sobą jakieś ciężkie próby – lubi straszyć nowicjusza” (S, 189). Niewiadomskiego cechuje też swoiste poczucie honoru. Kiedy jedzie do wojska, widzi z pociągu, że jednego z kolejowych mostów pilnują Żydzi. Oburza go to, ponieważ jest przekonany, że to rola kolejarzy. Według Kubiaka „prostaczek okazuje się mądrzejszy – bo on przynajmniej, jak Sokrates, wie, że nie wie. Jakże szczęśliwsi są ci, którzy wiedzą, że są ubodzy. Piotr Niewiadomski wie, że jest ubogi”<sup>10</sup>.

Nasz bohater nie chce wpływać na otaczający go świat, nie potrafi. Dowód na to odnajdujemy chociażby w scenie, kiedy Piotr rozwiesza na stacji odezwę cesarza. Afisz zostaje wywieszony odwrotnie. Anna Frajlich pisze, że to świadectwo wielkiej abstrakcji: „his mistake, like any mistake, is also indicative of a deeper phenomenon – war is an abstraction, and it turns everything upside down”<sup>11</sup>. Niewiadomski-analfabeta wcale tego nie może spostrzec. Kiedy więc taki bohater, prostaczek, staje się mimo woli częścią jakiejś okrutnej maszyny historii, tym łatwiej dostrzec jej okrucieństwa.

9 L. Heretz, *The Great War and the Desintegration of the Traditional Peasant Worldview In Józef Wittlin's „Salt of the Earth”* [w:] *Between Lvov, New York and Ulysses' Ithaca: Józef Wittlin: poet, essayist, novelist*, red. A. Frajlich, Nowy York 2001, s. 43.

10 Z. Kubiak, *Polski homeryda* [w:] J. Wittlin, *Sól ziemi*, Warszawa 1979, s. 294.

11 A. Frajlich, dz. cyt., s. 53.

Dzięki takiej postaci narrator może opowiadać o wojnie, jakby działa się po raz pierwszy<sup>12</sup>.

Autor, który w Prologu powiada, że sam mógłby być świadkiem opisywanych wydarzeń, zrećnie chowa się za postacią Piotra, która służy mu za coś w rodzaju szkła powiększającego obserwowany świat, jest filtrem oddzielającym prawdę od fałszu, demaskującym wszystko, co z pozoru dobre i godne szacunku, a w rzeczywistości haniebne i złe. Taka filtracja obrazu świata przykuwa uwagę do tych zjawisk, które chwytny zwykłe wraz z kamuflującą otoczką rozumnych racji i ludzkich wartości, a które w istocie są nieludzkie, bezsensowne i absurdalne<sup>13</sup>.

Wittlin posługuje się postacią najmniej oświeconą, ponieważ dzięki temu może przedstawić mechanizmy rządzące codziennym życiem i okrutnym światem wojny<sup>14</sup>. Przez to szkło powiększające widać więc i kaprala Durka, który pastwi się nad analfabetą Niewiadomskim, i Naczelnika, który go traktuje jak sługę, i w końcu Bachmatiuka, który robi z niego człowieka.

Wittlin odrzuca pochwałę wojny. Z tego wynika też wybór typu bohatera – nie jest nim żołnierz składający ofiarę swojego życia za ojczyznę<sup>15</sup>, ale jest to żołnierz nieznany. Narrator komentuje, ale też kontynuuje dywagacje Niewiadomskiego, żeby jeszcze silniej wyeksponować pewne wątki. O śmierć papieża Piusa X (20 sierpnia 1914 roku) czytamy:

To pewnie dlatego – wywodził sobie Piotr – że księża pozwolili zabijać. Nie tylko pozwolili, lecz wyraźnie nakazywali. Wygląda już na to, że zabicie Moskala wcale nie jest grzechem albo liczy się za pół grzechu, jak zabicie Żyda. Chociaż to nie jest to samo. Żydzi są niewierni, a prawosławni wierzą w Pana Jezusa (...) (S, 127).

Zazwyczaj „to, co dla narratora jest przedmiotem ironii, dla Piotra jest przedmiotem pełnej przerażenia wiary”<sup>16</sup>.

12 Por. E. Wiegandt, *Wstęp* [do:] J. Wittlin, *Sól ziemi*, Wrocław 1991, s. LIX.

13 Z. Yurieff, dz. cyt., s. 70.

14 Por. K. Jakowska, *Z dziejów ekspresjonizmu w Polsce. Wokół „Soli ziemi”*, Wrocław 1977, s. 77.

15 I. Maciejewska zwracała na to uwagę w odniesieniu do poezji Wittlina. Zob. *Doświadczenie wielkiej wojny – Józef Wittlin* [w:] *Poeci dwudziestolecia międzywojennego*, red. tejże, Warszawa 1982, t. 2, s. 498.

16 K. Jakowska, dz. cyt., s. 173.



## Rudolf Bachmatiuk

W przeciwieństwie do postaci Niewiadomskiego, Bachmatiuk jest kimś, kto nad rzeczywistością panuje, kto w pewien sposób „twórczo” ją przerabia. Dzieje się tak jednak jedynie z pozoru, bo naprawdę bohater kształtuje otaczającą go rzeczywistość według najlepszych wzorców wojskowych lub też wojennych (sam też im ulega). „Drugą najważniejszą w *Soli ziemi* osobą jest feldfelbel sztabowy Bachmatiuk. Powstał w latach trzydziestych i był dla mnie prefiguracją owych fanatyków, którzy później, w imię przeróżnych ideologii, z czystym sumieniem niszczyli ciała i dusze milionów ludzi” – powie o Bachmatiuku sam Wittlin<sup>17</sup>.

Zoya Yurieff, która Niewiadomskiego nazywa „nieznanym żołnierzem”, o Bachmatiuku mówi: „nieznany feldfelbel”<sup>18</sup>. Bohater jest w istocie pozbawiony korzeni:

Urodził się Ukraińcem, lecz w ciągu tylu lat wojska narodowość jego rozpuściła się bez śladu w czarno-żółtej substancji. Dziś był już tylko Austriakiem. Naiwnością byłoby też mówić o jego wyznaniu zapisanym w metryce tudzież w księgach pułku jako grekokatolickie, skoro jedyna wiara, którą żarliwie wyznawał i krzewił – to wojsko (S, 209).

Po wstąpieniu do wojska feldfelbel zrezygnował z kontaktów z rodziną. Stała się nią armia, domem zaś – koszary. Ojcem Bachmatiuka jest jego duchowy mistrz – kapitan Knauss.

Przyodzianie żołnierskiego munduru to w życiu Niewiadomskiego prawdziwa cezura. Bohater był kimś innym przed metamorfozą. Czegoś takiego nie zaobserwujemy w wypadku Bachmatiuka, o którym dowiadujemy się, że łatwiej sobie wyobrazić diabła w święconej wodzie niż feldfelbla w cywilnym ubraniu. Bachmatiuk od zawsze jest wojskowym, od zawsze budzi się przed budzikiem, od zawsze wszystko robi celowo, od zawsze sam sobie komenderuje, od zawsze robi z ludzi – ludzi. Feldfelbel w świecie koszar to prawdziwy ideał. Potrafi wszystko, cechuje go inteligencja i spostrzegawczość. Jest świetnym strzelcem, umie trąbić, bębnić, a rozebranie i złożenie karabinu maszynowego zajmują mu kilka minut. Wykazuje się niezwykłą sprawnością fizyczną i ma nienaganną aparację. „Ilustrował sobą prawidłowość, stanowił żywy model fotografowany do podręczników” (S, 218). Jest doskonały do tego stopnia, że boją się go przełożeni.

17 J. Wittlin, *Postscriptum do „Soli ziemi” po 35 latach* [w:] tegoż, *Sól ziemi*, Warszawa 1979, s. 273.

18 Z. Yurieff, dz. cyt., s. 65.

„Jego odnarratorska charakterystyka zawarta w rozdziale IX stanowi natomiast punkt kulminacyjny narastającego procesu sakralizacji wojny”<sup>19</sup> – pisze o Bachmatiuku Ewa Wiegandt. Bohater swoje zadanie pojmował jak misjonarz. „Praca kapłańska, a zwłaszcza misjonarska wymaga całego człowieka. Dlatego Bachmatiuk się nie żenił” (S, 210). Sztabsfeldfel, kształtując przyszłych żołnierzy, poprawia to, co stworzył Bóg. Sam człowiek jest bowiem jedynie półproduktem. Jego zadanie to „tchnąć ducha w te na pozór żywe istnienia” (S, 212). Regulaminy służby: część I, czyli D. 1, część II (*Służba w polu*), D. 2, Część III, D. 3, *Regulamin musztry dla wojsk pieszych, Instrukcja strzelecka*, to święte księgi, które zajmują honorowe miejsce na półce-ołtarzyku w pokoju Bachmatiuka. Jego mieszkanie tak naprawdę przypomina mniszą celę. Sakralizacja wojska w *Soli ziemi* nie służy podkreślaniu jego rangi, nie buduje jego znaczenia ani mitu, pełni przede wszystkim funkcję ironiczną.

Feldfel wielbi wszystko, co związane jest z wojskiem. Jego kontemplacja wojskowych sprzętów przypomina miejscami mistyczne uniesienia: „Bachmatiuk stał na uboczu zapatrzony w puste mundury. Rozmówczym wzrokiem wodził po najpiękniejszej kreacji, jaka na tej ziemi wyszła spod nożyc krawca (...). Dla Bachmatiuka nie istnieli ludzie, istniały tylko roczniki” (S, 242–243). Feldfel nie uznawał człowieka, uznawał za to żołnierza. Dopiero po tym, jak już wszyscy rekruci stali na placu ubrani w mundury, Bachmatiuk na nich spogląda. „Dopiero na tle wspólnego uniformu rzuciły mu się w oczy ich osobnicze cechy, godne zapamiętania” (S, 245).

Niewiadomskiego wolnej woli pozbawiał intelekt (na pewno w znaczący sposób zmniejszył jej zakres), feldfel sam jest dla siebie okrutnym Losem, który ogranicza możliwość działania. Bachmatiuk upija się w każdą niedzielę. To oczywiście działanie niezgodne z regulaminem. „Jego coniedzielne pijaństwa, domena grzesznej prywatności, wyrażają nieświadomy protest przeciwko urzeczowieniu, są objawem człowieczeństwa, wywołującym moralne dylematy”<sup>20</sup>. Ale właśnie przez to nieświadomienie wyrażają jeszcze jedno: zaplątanie się w ciąg zdarzeń czy zależności, na które nie ma zgody, do których nie jest się przekonany, ale które wydają się jedynym możliwym sposobem życia. Wydaje mi się, że Bachmatiuka obchodzi przede wszystkim odnalezienie się w otaczającej go rzeczywistości. Ten bohater musi posiadać również jakieś zajęcie, które zajmuje czas. W przeciwieństwie do Niewiadomskiego, Bachmatiuka nie bardzo interesuje cesarz. Dla żołnierzy to

19 E. Wiegandt, dz. cyt., s. LXIV.

20 Tamże, s. LXIV.

oczywiste, że ważniejsze niż zwycięstwo pod Kraśnikiem jest czyszczenie karabinów, zadane przez feldfebla. „Cesarz! Cóż go właściwie obchodził cesarz? Wojsko może istnieć i bić się – bez cesarza! Franciszek Józef, owszem, był najwyższym wodzem, najwyższym bogiem jak Zeus na Olimpie, ale feldfebel sztabowy służył jeszcze większemu Bóstwu, niewidzialnemu jak Mojra, przed którą cały wojenny Olimp drżał” (S, 214). Świat Bachmatiuka jest autonomiczny. Feldfebel gospodaruje w nim samodzielnie. Służą mu do tego właśnie regulaminy: „Niczego się nie bał, co było przewidziane w Regulaminach” (S, 223). To dlatego, kiedy wybucha wojna, gdy jakiś inny porządek wdziera się w jego własny, jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że może stać się wobec własnego nadrzędny, feldfebel się upija. Pomimo że jest wtorek, a nie niedziela.

Ironiczny jest jeszcze jeden rys bohatera. On również, podobnie jak członkowie rady koronnej, jest jedynie teoretykiem. Bachmatiuk to przede wszystkim nauczyciel. W związku z tym nigdy nie wyruszy na pole bitwy. „Byle cham, byle analfabeta, ostatnia z oferm Bachmatiuka może zdobyć mały srebrny, duży srebrny lub złoty medal waleczności! (...) Tylko Bachmatiuk – nie!” (S, 222). Ten rozdzwięk powoduje w Bachmatiuku ranę. Bohater doskonale wypełnia swoje obowiązki, ale nie może się spełnić sam.

### **Cesarz Franciszek Józef**

„I gdyby nie Złote Runo pod trzecim guzikiem na piersi przygarbionej postaci, nie poznałby obcy w tym domu człowiek, który z trzech starców jest z Bożej łaski cesarzem Austrii” (S, 10). Od razu w pierwszych zdaniach opowieści o Franciszku Józefie zostaje podważony jego autorytet. Ironiczny, nawet kpiarski wydźwięk udaje się Wittlinowi osiągnąć przez inwersję pateologicznego określenia, które winno raczej brzmieć: „z łaski Bożej”. I w istocie między innymi tak będzie później portretowany: jako cesarz z Bożej łaski, figurant, marionetka w rękach innych. Dzięki multiplikacji obrazów cesarza Wittlin potęguje ironiczny wydźwięk takiego przedstawienia. „Starczo-zdzieciniały, ale i starczo-przewidujący cesarz zachował ludzkie odruchy i uczucia. Kompozycja tej postaci stylizuje ją na rozwijany później w tekście powieści przedmiot ludowej legendy o dobrym, patriarchalnym władcy, którego złym duchem są właśnie owi ministrowie i generałowie”<sup>21</sup>. Podczas posiedzenia rady koronnej, które jest opisane w *Prologu*, cesarzowi wystają z uszu kępki waty. To już nie tylko ironiczny, ale w zasadzie groteskowy obraz.

---

21 Tamże, s. L.



Ewa Wiegandt pisze, że cesarz jest „uosobieniem” odchodzącej epoki<sup>22</sup>. Topory to przykład społeczności patriarchalnej, w której ojcem roztaczającym opiekę nad swoimi dziećmi jest właśnie Franciszek Józef. Doskonale widać to po stosunku Piotra do cesarza. Niewiadomskiemu po pierwsze wydaje się, że wszystko należy do monarchy<sup>23</sup>. Od niego samego, poprzez jego pracę, kolej, po wojsko, żołnierzy i papierosy – to wszystko stanowi własność cesarza. Władca zna swoich poddanych osobiście, co więcej – kocha ich. Konwencjonalny zwrot „kochane ludy” jest dla Piotra dosłownym komunikatem.

„Franciszek Józef to również postać dwuznaczna moralnie: dobry jako człowiek, zły jako rozpętujący wojnę cesarz”<sup>24</sup>. Wie, z czym się wiąże wojna, ale niewiele robi, żeby jej uniknąć. Po podpisaniu proklamacji wojny cesarz podsumowuje: „O ile się nie mylę... będzie się lała krew” (S, 15). Monarcha traktuje wojsko z jednej strony sentymentalnie – widać to szczególnie, kiedy chce, by żołnierze, zresztą w zgodzie z tradycją, powtykali dębowe liście na czaka, z drugiej zaś – przedmiotowo, jako liczbę: „Trzydzieści osiem dywizji! Franciszek Józef smakuje w wyobraźni każdą dywizję z osobna, rozkoszuje się mnogością i wieloraką barwą tej, zaprzysiężonej mu na śmierć i życie, cyfry” (S, 12).

Dla Piotra i Bóg, i cesarz należą do tego samego porządku: „Bóg bowiem i cesarz zawsze trzymają się razem” (S, 54). Nie ma między Bogiem a cesarzem żadnych zależności, są współnikami: „Cesarz robi z Panem Bogiem różne interesy i dlatego ma prawo zabrać człowiekowi życie, które mu Pan Bóg pożyczył” (S, 55). Obydwaj są więc równi sobie, przy czym stanowią byty osobne. Cesarz, podobnie jak Bóg, staje się obiektem wiary: „Wiara w cesarza Franciszka Józefa jednoczyła na tych ziemiach – rzymskich katolików i greckich katolików, Ormian i Żydów – w jeden wspólny i powszechny Kościół” (S, 43). Miejscami dochodzi do zacierania granicy między Bogiem a cesarzem, dystans między jednym a drugim zostaje całkowicie zmniejszony: „Nagle cesarz Franciszek Józef spojrzął na Piotra Niewiadomskiego. Patrzył nań z krzyża, co był przypięty na biało-czerwonej wstążeczce do bluzy żandarma z okazji sześćdziesięciu lat wstąpienia na tron (...). Kto w takiej godzinie dobrowolnie nie posłucha cesarza, który z krzyża woła, temu sam

22 Tamże.

23 Zob. A. Woldan, *Mit Austrii w literaturze polskiej*, Kraków 2002, s. 87. To będzie przyczyniało się do budowania ironicznego napięcia w opowieści. Według Jakowskiej: „Ironia jest dostrzegalna wszędzie tam, gdzie wojska traktuje Piotr jako własność cesarza, co ujawnia się w rodzaju metaforyki” (dz. cyt., s. 110).

24 E. Wiegandt, dz. cyt., s. LXIV.

Jezus Chrystus nie przebaczy na Ostatecznym Sądzie” (S, 54). Właśnie dzięki ironii udaje się Wittlinowi zdemaskować fałszywą retorykę władzy, która tak często w czasie wojny powołuje się na Boga<sup>25</sup>.

### Inne postacie

„Niemał wszystkie postaci epizodyczne zbudowane są na opozycji prywatności i oficjalności”<sup>26</sup> – pisze Krystyna Jakowska. Nawet jeśli nie zgodzilibyśmy się co do właściwości, które wyróżniła badaczka, nie da się zaprzeczyć, że prawie każdy bohater *Soli ziemi* przeżywa pewne rozterki wewnętrzne.

Ksiądz Makarucha to człowiek rozdarty pomiędzy dwa porządki: życia prywatnego i duszpasterskiego, religijnego. Nie ulega przy tym wątpliwości, że zbieranie miodu to dla niego sprawa najważniejsza. „Ksiądz Sydir Makarucha wcale się z tym nie krył, że od potulnych i parszywych owiec jego parafii milsze mu były pszczoły. Owce wprawdzie nie gryzą, ale i nie dają miodu. Pieniądzy też nie dają za chrzciny, śluby i pochówki” (S, 123). Pszczoły i miód fascynują go tak bardzo, że nierzadko stają się motywami przewodnimi jego kazań. Zdarza się, że gubi go ta pasja: „Ciało i krew Pańska spożywamy pod postacią chleba i miodu” (S, 124) – mówi podczas jednego z kazań. Ksiądz Makarucha nie wywiązuje się z funkcji duszpasterza: nie przychodzi nawet pożegnać odjeżdżających na wojnę mieszkańców swojej parafii.

Rozdarcie charakteryzuje również doktora Jellinka, lekarza komisji wojskowej. W jego wypadku wynika to przede wszystkim z przynależności narodowej: jest bowiem Żydem. Pochodzenie jest skrzętnie ukrywaną tajemnicą Jellinka. Bohater wyrzeka się nawet swojego domu, byle tylko zyskać w oczach korpusu oficerów. Jego znakiem rozpoznawczym są ostrogi, które mogą nosić wszyscy mający prawo do konia. Jellinek je posiada, ale na koniu i tak nie jeździ. „Najchętniej przytwierdziłby je sobie do nocnych pantofli, by usnąć przy ich brzęku. Lub do nagich stóp, żeby rano nie budzić się ze zwykłym uczuciem niesmaku” (S, 73). Wszyscy gardzą Jellinkiem, a najbardziej gardzi on sam sobą. Nie jest spełniony ani egzystencjalnie – jako człowiek, ani służbowo – jako lekarz. Ludzi, których bada w czasie prac komisji, nie traktuje tak samo. Inaczej podchodzi do Żydów, inaczej do chłopów, inaczej do ludzi z wyższym wykształceniem.

---

25 Z. Yurieff w odniesieniu do przywołanego fragmentu mówi o szyderczych analogiach między cesarzem a Bogiem (zob. dz. cyt., s. 73).

26 K. Jakowska, dz. cyt., s. 121.

Kompleks niższości to cecha charakterystyczna Naczelnika, przełożonego Niewiadomskiego. Mści się on na ludziach, źle ich traktuje, w ten sposób rekompensując sobie cierpienie, które zadano mu w młodości, kiedy musiał powtarzać egzamin maturalny. W rezultacie ma bardzo dużą wiedzę o kulturze łacińskiej, ale to nikogo nie obchodzi. Naczelnik wie, co dobre, a co złe, na co wobec siebie może pozwolić innym, a co powinno być zakazane. Nie ma jednak odwagi ani siły, by te poglądy głośno wypowiedzieć i stanąć w ich obronie. Ganień Niewiadomskiego, chłopca do bicia, stanowi dla Naczelnika jedyny sposób wyrażania sprzeciwu wobec otaczającej go rzeczywistości.

I jeszcze jedna postać: podpułkownik Alois Leithuber. Wprawdzie jest pułkownikiem, ale nie ma doświadczenia w polu, to kolejny teoretyk. Nigdy też nie weźmie udziału w wojnie ze względu na swoje inwalidztwo. Leithuber również zdaje sobie sprawę z konwencjonalności języka, z jego wymiaru propagandowego. Ta świadomość nie przynosi jednak pożądanych efektów – Leithuber ani nie rezygnuje ze swoich obowiązków, ani nie zaczyna zmieniać panujących w wojsku zasad. Dla niego ów „wymiar propagandowy” to nieprzystawalność słów do rzeczywistości, dosłowne rozumienie symbolicznego czy konwencjonalnego charakteru wypowiedzianych komunikatów:

Dostaliście mundury. – Głos Leithubera wzbił się i sięgnął wyżyn surowego patosu. – Dostaliście mundury, w których pójdziecie walczyć... Tu głos nagle się załamał, spadł na ziemię jak raniony ptak. Leithuber mówił nieprawdę. Wiedział dobrze, iż w tych mundurach nie pójdą walczyć. Przed odmarszem w pole wyfašują nowe umundurowanie. Wszystko jedno (S, 251–252).

## Podsumowanie

Każda postać (a przede wszystkim Niewiadomski, Bachmatiuk i cesarz) to dla narratora odpowiednia perspektywa lub też szkło powiększające wybrane rewiry świata przedstawionego. U Wittlina postaciowanie nie kończy się na obdarzeniu bohaterów odpowiednimi cechami charakteru, na wmanewrowaniu ich w konkretne wydarzenia. Równorzędnym elementem procesu kreowania bohatera ironicznego w *Soli ziemi* jest również stosunek narratora do postaci, werbalizowany przez – jak już to powiedzieliśmy – komentarz czy dopowiedzenia.

Możemy stwierdzić, że bohaterowie budują sensy ironiczne utworu, jeśli zobaczymy w nich symbole czy – *pars pro toto* – przedstawicieli tych grup, w które Wittlin celuje swoje oskarżenie (takim poniekąd jest właśnie *Sól ziemi*). Bachmatiuk reprezentuje fanatyzm i opętanie ideologią, w jakiejś mierze frommowską „ucieczkę od wolności”, Cesarz – konflikt między dobrem

państwa a moralnością<sup>27</sup>, Niewiadomski to w końcu reprezentant zwykłych ludzi, w gruncie rzeczy „nieznanych”. Pozostałe postacie, choć obdarzone swoimi jednostkowymi cechami, dopełniają raczej obraz trzech najważniejszych bohaterów.

Kim byliby trzej główni bohaterowie *Soli ziemi*, gdyby nie odpowiedni komentarz, jakim opatruje ich narrator? Niewiadomski zapewne wzbudzałby nasze współczucie i litość, Bachmatiuk – strach i przerażenie, cesarz zaś jawiłby się nam jako schizofrenik albo głupiec. Jeśli będziemy odbierać narratora wyłącznie jako kogoś, kto opowiada historię, nasz stosunek do jego ironizowania będzie oparty na zasadzie „nie bije się słabszego”. Na tym polu rodzą się emocje, które zaburzają naszą percepcję i właściwą interpretację: miłosierdzie wobec Piotra, odraza do Bachmatiuka lub niepoważny stosunek do cesarza. Tymczasem tutaj chodzi o coś więcej: Wittlin poprzez ironię chce powiedzieć więcej, również ocenić. Żeby nie uczynić z *Soli ziemi* płaskiej moralistyki, autor zmusza czytelnika do oceny. Interpretujący również ma dopowiadać i komentować, podążając w kierunku wyznaczonym w powieści. Ironiczność dlatego jest tak świetnym stylem opowiadania, ponieważ pozwala na pełniejsze – przy czym nie każdemu dostępne – odczytanie, nie tylko merytoryczne, ale i emocjonalne. W *Soli ziemi* narrator ironizuje tak, jak czasem ironizuje los, czyniąc swoimi ofiarami najwięcej zwykłych, nieznanych ludzi<sup>28</sup>.

### Streszczenie

Szkic jest poświęcony ironicznej konstrukcji bohaterów w *Soli ziemi* Józefa Wittlina. Autor omawia sposób, w jaki zostały stworzone czołowe postaci powieści, najwięcej miejsca poświęcając trzem z nich: Piotrowi Niewiadomskiemu, Rudolfowi Bachmatiukowi oraz cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Według Wocława ironia jako swoisty fundament postaciowania pozwala Wittlinowi powiedzieć więcej, wpisać w tekst powieści dodatkowe sensory. Ich współtwórcą jest czytelnik, który – poprzez obecność właśnie ironii – nieustannie ocenia postaci i wydarzenia ze świata przedstawionego. W ten sposób tworzy się również pogłębiony wymiar moralistyczny *Soli ziemi*.

27 Wittlin nie wierzył, że można pogodzić moralność człowieka (jednostki) z moralnością obywatela. „Wrażliwość na konflikt między >>człowiekiem<< a >>obywatelem<< była u Wittlina nie tylko wynikiem jego pacyfistycznej przeszłości, ale również reakcją na totalitarno-militarystyczne zapędy państwa, na skoszarowaną mentalność, podporządkowaną wojskowej jednomyślności i posłuszeństwu wedle reguły: >>Milczeć i słuchać<<” (M. Janion, *Wojna i forma* [w:] *Plac generała*, Warszawa 2007, s. 34).

28 Piotr Łaguna, autor książki poświęconej interesującemu nas tutaj zagadnieniu, pisze, że ironia losu to zwodzenie przez rzeczywistość naszych oczekiwań [P. Łaguna, *Ironia jako postawa i jako wyraz (z zagadnień teoretycznych ironii)*, Kraków – Wrocław 1984, s. 26 i n.].

## Summary

The essay is devoted to an ironic construction of the protagonists in *Sól ziemi* (*Salt of the Earth*) by Józef Wittlin. The author discusses the method in which the main characters in the novel were created. He pays utmost attention to three of them: Piotr Niewiadomski, Rudolf Bachmatiukow and the emperor Franciszek Józef. According to Woław, irony as a specific foundation of the texturing allows Wittlin to say more, write additional senses into the novel's content. Their co-author is the reader, who – due to the presence of irony – constantly evaluates the characters and events from the world depicted. In such a way, the intensified moralistic dimension of *Salt of the Earth* is being created.

